

PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok VII. Nr. 7 Prenumerata roczna 4:50 Lipiec 1927

Skrucha.

Trzy są drogi, któremi iść można, by się wyzwolić od zła.

Drogą pierwszą idą ludzie silni. Ci wspomną słowa Chrystusa i odetną prawą rękę, jeżeli ona jest przyczyną grzechu i wyłupią oko, jeżeli przez nie stało się zło. Wyrzekną się tego, co ich ku złemu wiedzie, zniszczą przedmiot, który zaprowadził ich w grzech. Jeżeli czujesz się na siłach uczynić tak jak oni, zrób to.

Jeśli jesteś na to za słabą, idź drugą drogą. Jeżeli nie masz siły wyrzec się grzechu swego, to wnijdź do wnętrza swego i przemień go tak, jak rolnik przemienia pracą swoją rolę. Przeorz go ostrem nożem bólu twego, chwasty zeń usuń, a zasiej na nim ziarno Słowa Bożego. I proś o łaskę, jak rolnik prosi o deszcz. A wtedy może być, że ziemia, która zdała się przeklętą, przestanie rodzić osty, a wyda z siebie plon, bujny, złoty plon. I okaże się, że to, co było brudnem, teraz stało się czystem; że to, co ci było bólem, stało się weselem; że to, co było złem, stało się dobrem; to co było zgorzeniem, zakwitło najpiękniejszym kwiatem miłości.

Jeśli ani jedną, ani drugą z tych dróg pójść nie umiesz, rąk nie łam jeszcze i nie rozpaczaj. Do rozpaczcy bowiem doprowadzić ciebie chce książeć ciemności, ale nie Bóg.

Jest jeszcze droga trzecia, którą ci wolno iść do czasu.

Uklęknij w pokorze przed Panem i powiedz Mu: grzech mój silny jest nademną i odrazu wyzwolić się z niego nie zdołam, ale walczę i żałuję zań. A ile razy grzech mój zwyciężył mnie, nie będę lała łez; lecz oto przyjdę do Ciebie z ofiarą przebłagania. Postanowiłam spełnić uczynek dobry, możliwie przeciwny grzechowi memu, a naturze mojej nie łatwy. I uzbrojona w ten uczynek dobry podejść ku Tobie i rzeknę: miłosierdzia, Panie.



№ 2280/1927/7

Tym, którzy kołaczą, będzie otworzone; gdy tak się modlić będziesz słowem, sercem i czynem, Pan odemknie wrota grzechu i wypuści cię na wolność.

Z Życia P. Jenerałowej. (młodość)

Nareszcie zdecydowano, że w czerwcu pojedziemy za granicę dla spotkania z wujem, bo on do Poznania drugi raz przyjeżdżać nie mógł. Kufry były już popakowane i mieliśmy wieczorem wyjechać, kiedy ubierając się na drogę, raptem i gwałtownie zesłabłam. Pokazało się w parę dni, że to była ospa, która w Poznaniu grasowała.

Sama nazwa tej choroby każdego straszy. Ale mnie to jakoś nie wystraszyło. Doktor Nieszczota siedząc przy mojem łóżku opowiadał mojej Matce, że dużo osób w Poznaniu na ospę umiera. Na myśl, że jestem w posiadaniu choroby, na którą umrzeć można, mało się z radości nie rozplakałam. Nie umarłam, ale ciężko chorowałam. Straszna gorączka; ból głowy i całego ciała, niemożność otwierania okien i odnawiania powietrza, szalone swędzenie, ohydny pozór chorego, uczucie, że się naraża drugich na zarazę, że się w każdym budzić musi strach, litość i obrzydzenie nie tylko na teraz, ale może i nazawsze, czynią że ta choroba jest bardzo przykrą.

Musiałam się w niej rozgrymasić czego jednak nie pamiętam, ale pamiętam, że razu jednego Panna Birt mnie za niecierpliwość połażała. Powiedziała mi, że mając tyle korzyści i osłody w chorobie, powinnam swoje położenie porównać z tylu innymi, którzy wcale w innych warunkach się znajdują, nie mając ani takich wygod, ani takiej opieki troskliwej, ani takiej wkoło siebie miłości i że wstydem jest będąc tak obsypaną łaskami Bożemi, wymyślać i szemrać i niecierpliwic się. —

Wielkiej trzeba miłości ażeby chorego i cierpiącego tak upamiętać, ale jest to w istocie nieoceniona łaska. Chorzy nie zdają sobie sprawy, że tak są czasem wybredni, a upamiętanie ich, największym staje się dla nich dobrodziejstwem.

Tak się stało i zemną, bo potem moją cierpliwość innym chorym dawano za przykład.

Mój ojciec był gdzieś wyczytał, że można uniknąć znaków do ospy, trzymając chorego w zupełnie ciemnym pokoju i kaźden przyszcz przekluwając cienką igłą. Tak też zemną zrobiono, co się wybornie udało.

Skoro tylko przyszedłam do zdrowia i plamy z twarzy zniknęły, moi rodzice postanowili odbyć ową odroczoną podróż. Mieliśmy pojechać do Drezna, gdzie moja siostra z mężem mieszkała, ale zjechać mieliśmy się i spotkać w Lipsku.

W wigilję naszego przyjazdu do Drezna moja siostra straciła cudną jednoroczną córeczkę Wandę. Ciężko była zmartwiona, ale tak jak zawsze, o sobie zapominająca, ażeby się nami zająć. A zadanie miała niełatwe, mnie przekonać, obok tej trumny zmarłego dziecka, że zameście jest do szczęścia potrzebne. Co tylko posiadałam gratów pamiątek, klejnocików, wszystko rozdałam, mówiąc, że skoro nie posiadamy siebie, niczego innego posiadać nie pragnę. Zastrzegłam sobie, że nikt ani poza rodziną, ani w rodzinie na ślub nie będzie zaproszony. Że odbędzie się w kościele przy rannej mszy, w zwykłej codziennej sukni i kapeluszu, bez żadnych ceremonij, ucztowań, śniadania, wogóle niczego innego, jak to co się codziennie robi.

Z tym ślubem zaszedł inny kłopot, bo rząd pruski nie lepiej był usposobiony odemnie i nie tylko odmówił przyjazdu do Księstwa, ale w dodatku przysłał proboszczowi kórnickiemu surowy zakaz dawania nam ślubu, gdziekolwiek bądź byśmy go brać mieli. Ślub dawać musi proboszcz, albo ksiądz przéz proboszcza imiennie upowaźniony.

Ale tu właśnie sęk zachodził i ledwo proboszcz kórnicki posłał to upowaźnienie do proboszcza jakiej innej miejscowości, ten drugi i trzeci proboszcz podobny zakaz otrzymywali. Ja zaś chcąc, żeby się rzecz cała odbyła jak najciszej, nastawałam na jakiś miejscowości, w których pewna byłam, że krewnych nie spotkamy. Nareszcie proboszcz katolicki w Lipsku powiedział moim rodzicom, że sobór trydencki nie był publikowany w Hali, więc że tam proboszcz może ślub dać bez zwykłych formalności t. j. bez upowaźnienia proboszcza kórnickiego. Dnia 13 października moi rodzice, mój brat, moje dwie siostry Marynią i Cesia, moja przyszła służąca i ja, pojechaliśmy do Hali, a skądinąd

wuj ze służącym swoim Michałem swoją drogą tam zjechali pod wieczór. Mój Ojciec z wujem poszli natychmiast do proboszcza, a nazajutrz rano o 8-ej poszliśmy na mszę św. do komunji i ślub nam dano. Mój brat i Michał byli świadkami. Ze względu na to, że tam koncylium trydenckie nie było publikowane, cała ceremonia ślubu zupełnie inna jak gdzieindziej. Ksiądz pytał nas się tylko każdego z osobna, czyśmy obietnicy nie uczynili komu innemu poślubienia go i czy mamy chęć nieprzymuszoną poślubienia siebie. Potem dał błogosławieństwo i żadnych obietnic ani ślubów nie wymagał. Ja klęcząc przed ołtarzem mocno się skupiałam i silnie się uczułam przyparta, ażeby zrobić ślub następujący: Mój Boże, kiedy w rzeczy dla mnie najważniejszej, zaniechałam własnej woli, własnego szczęścia, własnego zadowolenia, obiecuję Ci, że ich nigdy więcej w niczem szukać nie będę. Że w mieszkaniu, stroju, jedzeniu, podróżach, przechadzkach, stosunkach, ściśle na tem ograniczać się będę, co obowiązek i przyzwoitość będą odemnie wymagały i że poza tem, niczego sobie nigdy, dla własnego zadowolenia nie pozwolę. Nie pojmuję, żeby mi Pan Bóg mógł być zrobić większą łaskę, jak takie mi dając natchnienie. Wpłynęło ono na całe życie moje i w szczególny sposób od pierwszego dnia je napiętnowało. Popołudniu tego dnia, moi rodzice odjechali do Poznania. Odprawiliśmy ich na koleję i mieliśmy wyjechać nazajutrz wcześniej z rana, więc mój mąż musiał pójść tego wieczora proboszcza opłacić i pożegnać. Proboszcz mu powiedział, że ledwośmy po ślubie wyszli z kościoła, przyszedł do niego urzędnik z policji z zakazem dania nam ślubu. Proboszcz odpowiedział, że z pewnością go nie da, bo już go dał.

Z Hali łamanym dyszlem pojechaliśmy do Heidelberga, gdzieśmy dwa tygodnie bawili i gdzie nas Pan Zygmunt Krasieński z Panią Elizą odwiedzili.

Pani Krasieńska była uroczo piękna, a p. Zygmunt uroczo w rozmowie zajmujący.

Moi rodzice i p. Birt byli od nas wymagali, żebyśmy same sobie usługiwały; t. j. same się ubierały, cesały, łóżka sobie słały i rzeczy swoje na miejsce po użyciu odkładały. Ale na tem był koniec. Brykczyńska musiała rzeczy moje czyścić, naprawiać i t. d. A gdyby ona

tego nie była zrobiła to i nikt, bo pewno nie ja; anibym była wiedziała jak się do tego wziąć.

Państwo Krasiniſcy przyjeżdżali z Baden Badenu, gdzie wówczas mieszkali, zakurzeni byli z drogi. Za samym przyjazdem, w sieni nim weszli do salonu, p. Krasiniſka z podróznego woreczka wyciągnęła szczotkę do rzeczy i całą sobie suknię dokoła wyszczotkowała. Mój mąż na to wszedł i patrząc na to, powiedział mi: „Tybyś tak nie potrafiła”. Pomyślałam sobie: nie potrafiłam to prawda, ale potrafię i od tego czasu nigdy bez szczotki do rzeczy nie podróżowałam; a i p. Krasiniſkiej wdzięczną byłam za dobry przykład i płynącą z niego naukę.

Wielka wychowawczyni. (dokończenie)

Jeden Norwid nie wahał się udowodnić, że Polska narodem będąc doskonałym, jest równocześnie najlichszym społeczeństwem, że dopóki od „mierzwę zwożącego parobka do pracy uczonego, nie powstanie łańcuch nieprzerwany prac coraz to idealniejszych“, dopóty niepodległości prawdziwej nie odzyskamy.

W imieniu konkretnego narodowego dzisiaj buntował się przeciw coraz nowym hekatombom młodzieży i mienia rzuconym na ołtarz abstrakcyjnego jutra, które wciąż jednakowo dalekie i które takie będzie, jakie się spodoba nie nam, ale Bogu. Przekonywał, że nie wolno dla tego, co nie w naszej mocy, zaniedbywać zbiorowego obowiązku wobec dzisiaj, które woła na nas wielkim głosem niedoli i nędzy.

Jenerałowa Zamoyska, nie wiedząc może nawet o tym niesłuchanym poprzedniku swoim, uczyła później tego samego. „Tak w samej pracy — pisała — jako też w chwili i sposobach jej wykonywania, trzeba się rządzić tą prostą zasadą, aby nie zaczynać od tego na czem możnaby skończyć i nie zaniedbywać tego, co zwłoki nie cierpi, nie rzucać się na to co dalsze, nie odpowiedziawszy temu, co bliższe, nie porywać się na rzeczy trudne i dowolne nie wypełniwszy sumiennie tego, co konieczne i łatwe; nie marzyć o tem co by zrobić można w lepszych warunkach, ale myśleć o tem, co zrobić trzeba w warunkach takich,

jakie są; nie tracić czasu zaprzatając sobie umysł przyszłością, ale skrętnie z obecnej chwili korzystać, czynić to co obecnie w obecnych warunkach jest pożądane i co się samo z porządku rzeczy następuje" (O Pracy strona 145-6). Odnosiła to w myśli swej autorka zarówno do całego narodu, jak i do każdej składającej go jednostki. Ale przede wszystkim tak z tem, jak i ze wszystkimi innymi napomnieniami i prośbami, przykładem własnym popartymi zwracała się do kobiet.

Pani Zamoyska nie była nigdy zwolenniczką t. z. emancypacji, Nie wyłączając w poszczególnych wypadkach działalności szerszej, pozadomowej, domową jednak pracę uważała za obowiązek kobiety przyrodzony i pierwszy. Nie był on w jej oczach żadną degradacją. Przeciwnie miała najgłębsze poczucie odpowiedzialności kobiety za poziom moralny i ekonomiczny narodu i kraju, wiarę iż owo postanictwo domowe oddaje w ręce kobiet losy całej przyszłości. Ono bowiem czyni kobietę przyrodzoną, pierwszą i główną wychowawczynią coraz to nowych pokoleń, ono sprawia, że wartość mężczyzn sama jest dziełem kobiet.

Zapamiętano dziecinne jeszcze marzenie 10-cio letniej Jadwigi Działyńskiej, że pragnęłaby mieć tyle dzieci co gwiazd na niebie. „Jeżeli tyle dzieci wychowam na dobrych Polaków, odpowiedziała na zdziwione pytanie otoczenia, to Polska chyba powstanie“.

W tem naiwnem rojeniu dziecka objawiło się instynktownie poczucie znaczenia kobiety w społeczeństwie i własnego powołania równocześnie.

Później dojrzała obserwacja życia przekonała jeszcze założycielkę szkoły pracy domowej, że rola wychowawczyni mężczyzn bynajmniej się dla kobiet nie kończy z tych mężczyzn dzieciństwem, że jako przedmiot ich zabiegów młodzieńczych i potem jako żona pełni kobieta tę funkcję w dalszym ciągu i w dalszym ciągu jest za jakość jej pełnienia odpowiedzialną. I coraz jaśniej też widziała, że domy pojedyncze są komórkami, od których zdrowia zależy jaknajściślej, zdrowie całego zbiorowego organizmu. I zdrowie tych komórek w fizycznym i ekonomicznym, i moralnym znaczeniu uznała za przedmiot pracy w Polsce najpierwszej, najważniejszej, nie cierpiącej ani momentu

zwłoki. Sam już zewnętrzny brud Polski przerażał ją i upokarzał do głębi. „Zważcie — pisała jeszcze w 1854 r. — że wszystkie kraje znane z brudu są też znane z nędzy i nieszczęść. Wnet zabrała się sama, naprzód do urządzenia wzorowej komórki organizmu zbiorowego w domu swym własnym. W nim stworzyła dla siebie samej szkołę doświadczenia, które miała potem zużytkować w Zakładzie Kórnickim, w nim wychowała sobie w córce współpracownicę pierwszą i poświęconą wspólnej idei na całe życie. Owdowiawszy w r. 1868, odwróciła się już całkowicie od „swiata“ w najpłytszym towarzyskim znaczeniu tego słowa i wraz z dziećmi ćwiczyła się w najtrudniejszej sztuce zapominania o sobie, wręcz w astzezie, jeżeli kto chce, byle nie zapominał że to nie była astzeza kontemplacyjna, jeno czynna, astzeza, w której same rozmyślanie i usilna praca wewnętrzna były tylko gromadzeniem energii, były według własnego wyrażenia p. Jenerałowej kładzeniem sobie do serca dynamitu, aby nie przepaść życia, ale pracować i służyć Bogu dźwiganie swego kraju. Rozpoczęło się tedy to znane kórnickich Zamoyskich „skąpstwo dla siebie“, żeby móc stać się „magnatami dla kraju“ to życie napół zakonne, prowadzone po to, żeby wokoło siebie krzewić skutecznie pracowite, uczciwe i rozumne życie świeckie.

Bo tylko od samej siebie żądała Pani Zamoyska zupełnego wyrzeczenia się swego ja, godziła się wreszcie na taką abnegację najbliższych swoich współpracownic. Ale wychowanicom swoim nie radziła „wyrzekać się ani mienia, ani zdolności i talentów, ani sił, ani zdrowia, ale z każdego daru Bożego czynić sobie narzędzia do szerzenia Królestwa Jego na ziemi, na biednej ziemi naszej. „To znowu jej własne słowa i mogłyby one służyć właśnie za najogólniejszą dewizę jej dzieła.

To dzieło poczęło się społecznie urzeczywistniać dopiero w r. 1882, kiedy Pani Jenerałowa mogła wreszcie wrócić z dziećmi do kraju i osiąść w dziedzicznym Kórniku. Wtedy to powstała szkoła pracy domowej dla Polek, która jeszcze i teraz musiała dzielić prześladowanie rodziny przez rząd Pruski i tułać się z nią razem przez lata nim wreszcie w Kuźnicach pod Zakopanem znalazła przytułek stały i trwałą. W r. 1882 założycielka zakładu miała już lat przeszło pięćdziesiąt. Ale

jeszcze przez czterdzieści z górą dozwoliła jej Opatrzność osobiście umiłowaną sprawą kierować tysiące uczennic ze wszystkich sfer społecznych dozwoliła jej oddać Polsce i wreszcie w nagrodę najwyższą doczekać się tej wolności Ojczyzny, która zabłysła na chwilę nad jej kołyską w Warszawie poto, żeby zniknąć nim jeszcze się oczy niemowlęcia na świat mogły otworzyć.

Potem była już przez całe niemal życie Wielkiej Wychowawczyni tylko „jako sen daleki, umiłowana odtąd i na wieki.“

Jako dwumiesięczne dziecko opuściła Jadwiga Działyńska Warszawę wobec wkraczających we wrześniu 1831 r. wojsk rosyjskich, i wróciła do niej dopiero w czerwcu 1920 r. w dziewięćdziesiątym roku życia. Wróciła w chwili gdy nad tą Warszawą zawisła znów groza straszliwa, gdy nowego cudu trzeba było, żeby się ta groza nie stała ucieczką krwawą i sromotniejszą niż dawna.

Atoli cud przyszedł. Przyjść musiał. Inaczej tamten z 1918 r. byłby niezrozumiały. Zresztą z datą taką czy inną musiałyby przyjść w każdym razie. Bo naród który w niewoli wydaje takie kobiety jak Jadwiga z Działyńskich Zamoyska zginąć nie może.

Prof. Ujejski.

Podajemy tu niektóre odpowiedzi na ankietę rozpisaną przed Zjazdem Kuźniczanek. „O korzyściach potrójnej pracy“.

Niech będzie pochwalony J. Chrystus.

Drogie kochane Panie i Koleżanki.

Jeszczebym pragnęła uczestniczyć w tym zjeździe, ale warunki nie pozwalają, więc proszę przyjąć serdeczne „Szczęść Wam Boże“ w pracy, żeby ten zjazd jak najlepiej wypadł.

Ponieważ nie mogę być osobiście to duchowo łączę się z Wami i choć w krótkości postaram się odpowiedzieć na pytania co do potrójnej pracy. Potrójna praca uszlachetnia człowieka. Człowiek który praktykuje potrójną pracę nie męczy się moralnie i nie ustaje, bo go potrójna praca do działania pobudza. Kto praktykuje po-

trójną pracę, ten wypełnia dobrze swe obowiązki względem Boga, bliźnich i siebie samego, wypełnia wolę Bożą, bo obowiązek, to jest wola Boża.

W codziennem życiu tak stosuję potrójną pracę w domu. Pracy fizycznej jest aż nadto, przy zajęciach lubimy śpiewać, a praca to jest modlitwa: „Czy jecie czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie“, mówi św. Paweł. A także czytamy dobre książki, ja albo które z dzieci głośno.

Bardzo lubię czytać Pismo św. i nie wiem jakbym mogła żyć bez Pisma św. A posiadam Stary i Nowy Testament dzięki p. Julji Zaleskiej, która mi go darowała jak wyjeżdżałam z Zakładu, żeby uczyć dzieci wierszyków z Pisma św.

Bardzo jestem wdzięczna p. Julji Zaleskiej, modłę się zawsze za Zakład, a szczególnie za p. Zaleską.

A więc praca fizyczna i duchowa to dwie części potrójnej pracy. Dla pracy umysłowej wiele czasu nie zostaje ale i tę praktykuję choć trochę, bo czytam pisma rolnicze i przemyślam nad ulepszeniem hodowli bydła i trzody, nad podniesieniem gospodarstwa własnego i wogóle nad podniesieniem poziomu materialnego. W tym celu biorę udział w zebraniach kółka rolniczego, kasy Stefczyka, która się teraz zawiązała. Staramy się o uruchomienie mleczarni spółkowej. Jest to trzecia część potrójnej pracy, praca umysłowa, którą można zastosować w życiu codziennem.

Przychodzi teraz pytanie, co myślę o wartości i znaczeniu takiej pracy?

Podwójna praca to nie jest nic więcej jak dobrze zrozumiany obowiązek. Jeżeliby wszyscy rozumieli i wykonywali obowiązek toby się odmieniło oblicze pojedynczych rodzin i całego społeczeństwa. Wtenczas triumfowałaby prawda, podnieśliśmy się z nędzy moralnej i materialnej, bo mamy wszystko potemu, tylko nam brak rzetelnej potrójnej pracy. Więc stańmy wszystkie i walczmy o prawa nasze, każda z miejsca swego, a prawdą i prawem naszym jest Bóg, a Bóg nam dopomoże i zapanuje prawda nad kłamstwem, światłość nad ciem-

nością. Tylko róbmy wszystko tak, jak nam nasza ś. p. Jenerałowa zalecała: z miarą, wagą i porządkiem.

Całuję rączki droгим Paniom i ściskam koleżanki.

Marja Słabina (dawniej Rybka)

Błażowa 7/III 27 r.

Drogie Koleżanki!

Ponieważ w zjeździe uczestniczyć nie mogę z powodu większych wydatków podróży, kreślę więc odpowiedź na podane pytania.

Gdy w 1912 r. 20-go marca przybyłam do Zakładu jako nowa uczenica, prawie nikogo nie znałam: patrząc na tryb życia Zakładowego podziwiałam ten wielki zapał do pracy i jej porządek — lecz nie znałam ducha Zakładu. Wkrótce przeczytałam książkę, o pracy potrójnej z wielkim zajęciem i upodobaniem ją czytałam tak, że zaraz robiłam wypracowanie i zupełnie zastosowałam się do niej jako do idei. Od tej chwili miałam wielkie uszanowanie i cześć dla ś. p. Pani Jenerałowej i wszystkich osób pracujących, starałam się więc korzystać z każdej nauki i z każdej chwili. Najtrudniej było mi z pracą umysłową, bo w niej najmniej byłam rozwinięta w czasie, gdy fizycznie i duchowo już więcej pracowałam. Całe nieszczęście, że wyjechałam przed ukończeniem terminu i całej korzyści nie odniosłam. Wyjechałam z chwilą rozpoczynającej się wojny t. j. 1-go sierpnia 1914 r. Po powrocie do domu zabrałam się z tem większą gorliwością, na tych jedynie opierając się zasadach, pracowałam jako córka rolnika myśląc o reformowaniu naszego gospodarstwa wiele — walczyłam: z drobnych oszczędności wybudowałam własny dom. We wszystkich chwilach ciężkich i niepewnych ożywiały mię słowa i nauka P. Jenerałowej. Jej zasady i życie były niejako przewodnikiem mojego postępowania. Mało myślałam o sobie, więcej o tem co mogę zrobić dobrze rodzicom, czy otoczeniu, tak więc zostałam pielęgniarką biednych chorych w swojej okolicy. Po śmierci rodziców pozostałam jeszcze w domu jako opiekunka i wychowawczyni małoletniego brata i siostry. Poza tem od roku pracuję w kole młodzieży w zastępstwie przewodniczącej: to znów

jako sekretarka trzeciego zakonu już od 10 miesięcy zorganizowanego. Wszystkie zatem spółki jak kółko rolnicze, kasę Stefczyka, jako czynny członek staram się ożywiać; myślimy też o uruchomieniu mleczarni. Aby służyć Bogu Ojczyźnie służyć.

O jakże piękną, zrozumiałą, a w dzisiejszych czasach w życie wprowadzoną powinna być ta potrójna praca. Któż! może być szczęśliwszym nad tego, który ją zrozumiał i w życie wprowadził, ona to jest jakoby trzema podporami które podtrzymać mogą naród nasz od upadku moralnego i materialnego...

Zawsze wdzięczna Zakładowi uczenica *J. Kruczkówna*.

Błażowa 7 kwietnia 1927 r.

Wiadomości.

Czas wakacji wielkanocnych zeszedł dla uczenic pozostałych w Zakładzie wcale przyjemnie, mimo zmiennej i mało sprzyjającej pogody, która wykluczała myśl o wycieczkach. Pozwolono im spać do pół do siódmej, msza odprawiała się o pół do 8, od południa nie było milczenia, nie miały żadnych lekcji do przygotowania, żaden egzamin nie groził, więc mając większą swobodę, pracowały ochoczo.

A było pracy niemało, trzeba było cały dom oczyścić, odświeżyć, uporządkować. Ale te zmiany i przenoszenia się z jednej sypialni na drugą, z jadalni dolnej do górnej, wszystko to bawiło i sprawiało pożądaną rozmaitość.

Miały też istotne przyjemności, bo były na przedstawieniu „Obrony Częstochowy” dane przez towarzystwo Sokołów w sali Morskiego Oka. Przedstawienie wyszło bardzo dobrze, rola Kordeckiego dramatycznie z talentem została oddana, tak że całość mogła zrobić głębsze wrażenie.

Uczenice były też obecne na uroczystym nabożeństwie odprawionem w kościele parafjalnym za poległych w dniu 12 maja roku zeszłego.

Obchodzono też w dniu 22 maja imieniny Przełożonej p. Julji Zaleskiej. Program składał się z 2-ch części: Popołudniowej i wieczornej. Popołudniu o 2 godz. chór odśpiewał pieśń naśladowując dzwony

głoszące tę uroczystość, potem nastąpiły naprzemian deklamacje, gra na fortepianie i śpiewy chóralne. Śpiewano „życzenia“ i „kantatę“ która się kończyła tem, że mają nadzieję zobaczenia Kościelisk i M. Oka. Na końcu uczennice różnych zajęć, mówiły ustępy z pism p. Jener. odnoszące się do tych zajęć i wykazujące jak można w tych zajęciach korzystać pod względem materialnym, umysłowym i duchowym; przysięgły dodawały wiersze z Pisma św.

Wieczorem odegrano dwie komedjki „Tajemnica“ i „Słówko wylatuje wróblem a powraca wołem“. Dzieci z ochronki przedstawiły bardzo miłutki obrazek „Krasnoludki“ zabawnie wyglądały w swoich przebraniach. Dużo było śmiechu i uciechy.

Na powitanie powracających z wakacji uczenie powtórzono jedną z tych komedjtek i dodano nową p. t. „Według ostatniej mody“ bardzo zabawną.

Ogólny był żal że się wakacje skończyły, ale trzeba było wrócić do zwykłego trybu życia, rannego wstawania, milczenia i pracy umysłowej. Na osłodzenie tego ciężkiego losu, urządzono korzystając z pogodnego dnia całodzienną wycieczkę do Strążysk, a potem zwiedzenie szkoły koronkarskiej, która zaprowadziła u siebie naukę haftu kolorowego i wysłała piękne roboty do Krakowa i Warszawy. Chodziło o zobaczenie tych robót nim wysłane zostaną. Śliczne wybrano motywy i ślicznie dobrano kolory, można w istocie podziwiać artystyczne zdolności tutejszych dziewcząt.

Intencja:

Modlitwa za tych, którzy cierpią prześladowanie za wiarę zwłaszcza w Bolszewji, w Meksyku.

Praktyka:

W czasie wakacji starać się w miejscu pobytu, dobrze czynić, dobry wpływ wywierać.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy Kobiet w Zakopanem

Redaktorka Aniela Strawińska — Zakopane, Kuźnice.